

Dramatem polskiego szkolnictwa wyższego jest system jego finansowania

Z prof. dr. hab. inż. Tadeuszem Pomiankiem – rektorem obchodzącej 15-lecie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, rozmawia Jacek Stachiewicz

- Co trzeba zrobić, by szkoły średnie i wyższe przestały kształcić bezrobotnych?

- Jeśli chodzi o szkolnictwo średnie, to moim zdaniem, należy radykalnie zmienić sposób nauczania. Uczniowie muszą zacząć myśleć, rozwiązywać problemy, a nie zdobywać encyklopedyczną wiedzę. To jest podstawowy problem. Dlatego też ubolewam, że przez tyle lat matematyka była nieobecna na egzaminie maturalnym, ubolewam, że nie ma logiki, filozofii...

- ... za chwilę z Pana ust, inżyniera przecież, usłyszę, że brakuje Panu w szkołach średnich łaciny, którą zamierza się całkowicie usunąć ze szkół średnich.

- Ależ to oczywiste, że będzie mi jej brakować! Skojarzenie matematyki z logiką i filozofią, a filozofia i logika są bez znajomości łaciny cokolwiek ułomne, zawsze służyło kształceniu giętkiego, otwartego na ludzi i świat człowieka. Jak tworzyć fundament cywilizowanego człowieka bez logiki, historii, filozofii, dzięki którym uczy się rozumieć zdynamiczne i skomplikowane procesy dnia dzisiejszego. Bez tych przedmiotów i wiedzy, którą ze sobą niosą, mamy bezmyślnego konsumenta prostackiej papki serwowanej mu przez media elektroniczne i supermarkety. Człowiek bez wykształcenia, a więc bez umiejętności krytycznego odniesienia się, konsumuje i przeżuwa tę papkę bezmyślnie. Nie jest zdolny oddzielić ziarna od plew. Zdaje się na marketing traktujący człowieka i jego umysł niczym rurę, przez którą w określonym czasie trzeba przepchać tę pozbawioną myśli i refleksji papkę, by kupował jak najwięcej, nie zastanawiając się nad tym, co kupuje i po co. Jestem bardzo zdegustowany tym, co robią media elektroniczne i fachowcy od promocji. To jest tak żenująco płytkie, prostackie. W rezultacie żyjemy coraz szybciej, coraz bardziej powierzchownie. Nie ma czasu na myślenie, na refleksję. Mózg jest coraz rzadziej używany. A tymczasem w przyrodzie obowiązuje bezwzględna zasada: to, co niepotrzebne jest redukowane, eliminowane. Jeśli więc człowiek traci zdolność krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, to przestaje myśleć i zdaje się na innych. Jeśli więc szkoła nie uczy logicznego, analitycznego i krytycznego myślenia, a zamiast tego wciska wiedzę encyklopedyczną, czy jesteśmy przygotowani do samodzielnego życia? Po co nam w tej sytuacji demokracja, której nie potrafimy pożytecznie użyć, bo nie umiemy samodzielnie myśleć? Demokracja bez umiejętności samodzielnego myślenia nie ma najmniejszego sensu. To raj dla populistów. Obywatel stoi przed wyborem między ułudą, a paranoją. Polityka przestaje być konstruktywna, a jej niszcząca siła rośnie. Na tym właśnie, na uczeniu, wpajaniu młodym ludziom konieczności samodzielnego myślenia, powinno się skupić szkolnictwo średnie (zazwyczaj kadra szkół średnich zdaje sobie z tego sprawę, zatem dlaczego jest tak, jak jest?) Gdy ten warunek zostanie spełniony, dopiero wówczas uczelnie wyższe zyskają kandydatów przygotowanych do studiowania w pełnym tego słowa znaczeniu.

- Powszechnie uważa się, o czym zresztą ostatnio roi się w mediach, że szkoły wyższe też kształcą bezrobotnych.

- Największym dramatem szkolnictwa wyższego, i to od lat, jest system jego finansowania. Nie posądzam ani obecnych, ani poprzednich władz, że chcą szkodzić szkolnictwu wyższemu, ale obowiązujący system jego finansowania degeneruje je.

- W czym rzecz?

- Dofinansowanie uczelni publicznych, a konkretnie ich studiów stacjonarnych jest proporcjonalne do liczby studentów i liczby pracowników. I na tym można skończyć - koniec kropka.

- A niepublicznych?

- Niepubliczne nie dostają dotacji z budżetu państwa na kształcenie, więc mówimy o uczelniach publicznych. Skoro więc dofinansowanie publicznych szkół wyższych jest proporcjonalne do liczby studentów, nasuwa się retoryczne przeciw pytanie – o co będą walczyć? Oczywiście, że o jak największą liczbę studentów. Czy będą zainteresowane stawianiem wysokich wymagań, jakością kształcenia? Nie, bo przeciw wysokie wymagania zmniejszą liczbę studentów, a to oznacza mniejszą dotację.

- To jest porażająca zachęta do bylejakości.

- Warto przestudiować aktualny raport firmy Ernst & Young poświęcony szkolnictwu wyższemu w Polsce. Jest tam wyraźnie napisane, że przychody pozadydaktyczne polskich uczelni publicznych, ale także większości uczelni niepublicznych wynoszą od zera do kilku zaledwie procent. Wniosek? Od zera do kilku procent przeznaczają się więc na naukę, na usługi dla gospodarki, na współpracę z nią. To są szkółki, a nie uczelnie. Są oczywiście wyjątki - Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza, czy jeszcze kilka uniwersytetów i politechnik. Ale te wyjątki potwierdzają jedynie dramatyzm całego naszego szkolnictwa wyższego. U Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się debata pod tytułem „Innowacyjność a gospodarka i szkolnictwo wyższe”. Minister Barbara Kudrycka chwaliła się, że w Polsce wydaje się 16 miliardów złotych na inwestycje w szkołach wyższych, głównie na nowe laboratoria. Te pieniądze dostają przede wszystkim uczelnie publiczne w postaci przeróżnych grantów albo dotacji celowych. Można by powiedzieć – jest świetnie.

- Można. Szesnaście miliardów to ogromne przeciw pieniądze.

- Ogromne. Za te ogromne pieniądze powstaje gigantyczna baza w szkołach, w których zaledwie kilka procent stanowią przychody pozadydaktyczne. Pytam więc - kto będzie w tych laboratoriach pracował, a jeszcze precyzyjniej - kto potrafi w tych laboratoriach pracować? Kto potrafi z tych laboratoriów zrobić użytek na rzecz gospodarki? Przecież publiczne szkoły wyższe koncentrują się jedynie na dydaktyce, bo dzięki temu mają dotację. I na tym właśnie polega degeneracyjny charakter ich obecnego systemu finansowania. Ten system zniechęcił publiczne uczelnie, by fundamentem ich działań były badania naukowe i współpraca z gospodarką.

- Pańskie opinie wywołają oburzenie, wszak natychmiast podniosą się głosy, że w takiej to, a takiej publicznej uczelni studiowali ludzie, którzy są dziś chlubą polskiej czy światowej nauki.

- Wie pan doskonale, że w każdym, nawet najgorszym systemie, znajdują się jednostki wybitne, utalentowane i dzięki ich sukcesom będzie się dowodziło, że wszystko jest w porządku. Zapomina się o całym tym peletonie, który albo nie ma pracy, albo wyjeżdża na Zachód i zmywa garnki.

- Wróćmy do łatwości stawiania ocen i bylejakości kształcenia. O tym się mówi, ale w odniesieniu do uczelni niepublicznych.

- O uczelniach niepublicznych mówi się dużo złych rzeczy i my doskonale wiemy, gdzie jest ich źródło. Jesteśmy przeciw konkurencją dla zastanego systemu, który pozwala żyć bez większego wysiłku.

- Jak więc wygląda sytuacja na uczelniach niepublicznych? Czy w ich przypadku też możemy mówić o degeneracji, będącej konsekwencją niewłaściwego finansowania polskiego szkolnictwa wyższego?

- Tak.

- Na czym ona polega?

- Od 6 lat, czyli od 2005 roku, państwo ma obowiązek dofinansowywać uczelnie niepubliczne, ale tego nie robi. W tej sytuacji szkoły, które dają łatwy dyplom, mówiąc dosadnie – sprzedają dyplom, mają się świetnie. Natomiast te szkoły, śmiem twierdzić, że takie jak nasza, które ważą się na poważne inwestycje i mają niską sprawność nauczania, czyli stosują wysokie wymagania, mają kłopoty, szczególnie kiedy nie mają pozadydaktycznych źródeł dochodu. Z biznesowego punktu widzenia ktoś powie, że szefowie takich wymagających uczelni mają coś z głową, bo skoro wymagają, to mają duży odsiew studentów. Tym samym odsuwają od siebie dużą grupę klienteli, która idzie na uczelnię po dyplom, a nie po wiedzę i umiejętności. Rezygnują z łatwych pieniędzy, a na dodatek jeszcze dużo inwestują. Działają więc przeciwko sobie, na niekorzyść swojej egzystencji. To absurd, ale obowiązujący system finansowania uczelni wyższych prowadzi do tego, że ci którzy chcą kształcić na wysokim poziomie, a więc wymagają, mają problemy, a świetnie mają się ci, którzy dają łatwy dyplom.

- Mamy więc do czynienia z systemem promującym i premijującym bylejakość?

- Tak. Mechanizm finansowania degeneruje szkolnictwo wyższe i zachęca do bylejakości. Dydaktyka zżera większość pieniędzy, więc w uczelniach publicznych pracownicy i rektor „gonią” tylko za nią, bo to oznacza pewną dotację. Jeśli uczelnie niepubliczne mają małe wymagania, to mają duży przychód, bo do takich uczelni nie aplikuje żadna wiedza młodzież, tylko klientela, której potrzebny jest dyplom. Natomiast wymagające uczelnie, tak publiczne, jak i niepubliczne, mają się zdecydowanie gorzej. Obowiązujący system finansowy te uczelnie krzywdzi. I to jest brutalne, że ci których należy nagradzać, bo stawiają wysokie wymagania, bo się starają, bo budują nowoczesną infrastrukturę, nowoczesne laboratoria, przez taki system finansowania są dyskryminowani. Karani, a nie nagradzani. W dodatku system ten, wypaczający sens nauki, kosztuje nas podatników kilkanaście miliardów złotych rocznie. To jest absurd do potęgi. Sami robimy sobie wielką krzywdę.

- W kręgach ludzi, którzy rzeczywiście przejmują się systemem kształcenia młodzieży i którym zależy na tym, by polskie szkolnictwo tak średnie, jak i wyższe, nie kształciło bezrobotnych, mówi się, że jest Pan mistrzem Polski w tworzeniu specjalności pod potrzeby rynku. Najnowszy przykład to laboratoria Centrum Kształcenia Międzynarodowego, dzięki którym będzie można tworzyć specjalności odpowiadające na najnowsze trendy i potrzeby w szeroko pojmowanej informatyce. Nie tak dawno utworzył Pan czwartą w Europie, a więc bardzo rzadką specjalność – Aviation Management. Wcześniej kilka innych, które trafiały w rynkowe trendy. Na podstawie czego podejmuje się decyzje o utworzeniu takich specjalności?

- To samo nie przychodzi. Mamy silne Biuro Karier, także zespół, którym kieruje pani doktor Barbara Przywara, a który zajmuje się badaniem i analizowaniem losów naszych absolwentów. Obserwujemy, jak lokują się na rynku pracy, patrzymy co im pomaga, a co nie. Co roku, w bardzo dużym nakładzie wydajemy poradnik dla maturzysty. Zawiera wnioski z naszych badań rynku pracy, dzięki czemu licealiści mogą się kierować racjonalnymi argumentami przy wyborze kierunku studiów. To jest nasza altruistyczna, ale dobrze przemyślana działalność. Chcemy młodzieży pomóc. W Stanach Zjednoczonych co dwa lata wydawany jest bardzo precyzyjny raport analizujący rynek pracy,

prognozy. Jest skrupulatnie czytany przez uczniów szkół średnich planujących dalszą naukę w szkołach wyższych. Uważam, że w Polsce również powinien ukazywać się taki raport. Jest to obowiązek naszego państwa wobec młodych ludzi. Oni powinni być na bieżąco informowani, kto i gdzie czeka na nich na rynku pracy i czy w ogóle czeka, co warto studiować, by znaleźć po studiach pracę, a jaki kierunek niesie ze sobą ryzyko bezrobocia. Na razie nasza uczelnia prowadzi takie badania i na ich podstawie podejmujemy decyzje, które, muszą przyznać, są natychmiast kopiowane przez innych. Jeśli więc decydujemy się na utworzenie nowej specjalności, to decyzja podejmowana jest w oparciu o żmudne badania rynku pracy i ankietowanie naszych absolwentów.

- Nie ma innych przesłanek do podejmowania decyzji w tym względzie?

- Drugą drogą jest szukanie niszy. Szukamy więc tego, czego inni nie robią i co będzie trudne do skopiowania przez innych. Stąd właśnie pojawiają się takie pomysły, jak Aviation Management i „naszpikowane” laboratoriami Centrum Edukacji Międzynarodowej. Nowoczesnym wyposażeniem tych laboratoriów byli zdumieni szefowie amerykańskiego uniwersytetu Indiana University Purdue University, z którym współpracujemy. To uniwersytet, który wygrał w USA ranking uczelni wyższych najlepiej kształcących w dziedzinie informatyki. Po obejrzeniu tych laboratoriów szef Hewlett Packard Company na Polskę rozesłał do pracowników list, w którym prosił, by zastanowili się w jakim zakresie można z nami współpracować.

- Piętnaście lat minęło i już nie Pan, tylko firmy zabiegają o współpracę z uczelnią?

- Najnowszy przykład, to umowa o współpracy z Lufthansą, którą podpisaliśmy miesiąc temu. Kilka dni temu, zaraz po urlopie przyjechał do nas szef Lufthansy na Polskę, aby uzgodnić szczegółowy program współpracy. Chciał jak najszybciej zaprosić naszą młodzież na praktyki, jednak studenci Aviation Management mieli już wcześniej praktyki w innych firmach, więc na Lufthansę przyjdzie czas w kolejnych latach studiów.

- Co stanowiło dla Pana największy problem 15 lat temu, gdy prowadził pan nabór na pierwszy rok studiów Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania?

- Obawa, czy nasza oferta spotka się z zainteresowaniem. W pewnym stopniu liczyłem się oczywiście z tym, że to przedsięwzięcie może się nie udać. Ale mieliśmy już wtedy około 12 tysięcy absolwentów Rzeszowskiej Szkoły Menadżerów prowadzonej przez Stowarzyszenie Promocji Przedsiębiorczości i oni byli najlepszymi naszymi promotorami.

- Co teraz, w 15, rocznicowym roku uczelni, jest Pana największym problemem?

- To jest problem, któremu od dwóch lat poświęcam mnóstwo czasu. Jest nim walka o to, by w Polsce powstał racjonalny system finansowania szkolnictwa wyższego. Wracam do tej sprawy przy każdej okazji, ponieważ uważam, że jest to strategiczny problem, którego rozwiązanie pozwoli wreszcie mówić, że polskie uczelnie nastawione są na jakość kształcenia i są merytorycznie przygotowane do współpracy z gospodarką. Jeśli system finansowania się nie zmieni, nasza gospodarka nigdy nie będzie innowacyjna i będzie miała status podwykonawcy dla krajów, w których gospodarka oparta jest na wiedzy. Walczę o to, bo skoro w Polsce co trzeci student kształci się w uczelni niepublicznej, a pracodawcy narzekają na umiejętności absolwentów i na pasywność szkół wyższych wobec gospodarki, to rozumna władza powinna wykorzystać nas, żeby uruchomić zdrową konkurencję. By ją uruchomić, wystarczy tylko stworzyć odpowiedni system finansowania, czyli dotować jakość, a nie uzależniać przyznawania dotacji od faktu, czy uczelnia jest państwową, czy niepaństwową. Tylko tyle trzeba zrobić. Nie wiem dlaczego rząd Platformy Obywatelskiej nie chce podjąć w tej sprawie

jasnych, konkretnych decyzji. Mam mu to za złe, tym bardziej, że właśnie z rządem tej formacji wiązałem duże nadzieje na rozwiązanie tego strategicznego dla polskiego szkolnictwa wyższego problemu. Utrzymywanie obecnego stanu rzeczy to szkodenie państwu, marnowanie wielu talentów, cennego czasu i pieniędzy.

- To jest w tej chwili dla Pana największe wyzwanie?

- Tak. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym przewiduje dofinansowanie studiów stacjonarnych w szkołach niepublicznych, czyli jest jednoznaczny przepis, na jakim nam zależało. Musi się jednak jeszcze zmienić algorytm dotacyjny, który w obecnym kształcie zachęca do bylejakości.

- Był Pan osamotniony w tej walce?

- Oczywiście, że nie. Jestem prezesem Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Edukacji działającego w ramach Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych "Lewiatan". Związek skupia rektorów największych polskich uczelni niepublicznych i wspólnie wypracowujemy na jego forum różne rozwiązania. Wspólnie także walczyliśmy o właściwy kształt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

- Skoro ustawa została przyjęta, to...

- ... wcale nie znaczy, że będzie obowiązywać przepis dotyczący finansowania uczelni niepublicznych. Minister Barbara Kudrycka już bowiem zapowiedziała, że nie wyda stosownego rozporządzenia.

- Czym pani minister argumentowała swoją odmowę wprowadzenia ustawy w życie?

- Tak więc najpierw rząd forsuje ustawę, a po jej podpisaniu przez prezydenta, przedstawiciel rządu oświadcza, jakich paragrafów tej ustawy nie będzie przestrzegał. Nie będę tego komentował.

- Ale jaka była argumentacja pani minister?

- Taka, że budżet ma problemy finansowe i nie stać w tej chwili państwa na realizację przepisu ustawowego. Przygotowałem więc stosowny projekt rozporządzenia, co do którego pani minister, jak również minister finansów i członkowie rządowego zespołu zajmującego się kwestią finansowania szkolnictwa wyższego, nie mieli uwag. Nikt nie miał uwag. W tym rozporządzeniu wskazałem źródło finansowania.

- Gdzie Pan znalazł na ten cel pieniądze?

- Oszacowałem, że w pierwszym etapie dofinansowania studiów stacjonarnych w szkołach niepublicznych budżet państwa musi wyasygnować 150 mln zł, a docelowo od 400 do 500 mln zł.

- Skoro budżet jest w opałach, to trzeba te pieniądze zdobyć jakimś kosztem.

- W naszym kraju działa mnóstwo tak zwanych szkół policealnych. Jest ich w Polsce prawie trzy i pół tysiąca i w większości są to szkoły niepubliczne. I budżet państwa wydaje rocznie na dofinansowanie tych szkół ponad 800 milionów złotych. Wystarczy zmniejszyć ich dofinansowanie o połowę.

- A nie można by było specjalności, które są w tych szkołach, utworzyć na uczelniach?

- W większości przypadków już są. Ale, jeśli wierzyć mediom, w szkołach policealnych mamy do czynienia, kolokwialnie mówiąc, z przekrętami. Nabór do nich trwa na okrągło. Zajęcia przeważnie

się nie odbywają, a więc chodzi przede wszystkim o dotację. Szkoła taka dostaje dotację, gdy nie ma zajęć, dotacja jest zyskiem. A młody człowiek ma dyplom, bo o to mu tylko chodzi. I tak się nawzajem bawią kosztem państwa, czyli nas podatników.

- Setki milionów złotych wydawanych na utrzymywanie fikcji? Wyobraża Pan sobie atak na siebie, po opublikowaniu tych słów?

- Powołuję się w tej ocenie na media, które o tym piszą. Coś na rzeczy jest. W sytuacji, gdy mamy tak bogatą sieć szkół wyższych, absurdem jest utrzymywanie kosztownych szkół policealnych, których kształcenie ma wątpliwą jakość. W Szkole Wyższej Psychologii Społecznej odbyło się spotkanie, podczas którego pani profesor Daria Nałęcz - rektor warszawskiej Uczelni Łazarskiego, sformułowała propozycję dla minister Kudryckiej, o której mówię. Pani minister odpowiedziała, że ona nikomu nie będzie pieniędzy zabierać. Są pieniądze, marnowane w sposób ewidentny i nie chce się po nie sięgnąć. Niepubliczne szkoły policealne dostają pieniądze na kształcenie zaoczne! Takiej dotacji nie otrzymują nawet uczelnie publiczne.

- Mamy właśnie okrąglą rocznicę 15-lecia Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania. Ilu już absolwentów opuściło jej mury?

- Około 26 tysięcy.

- A ilu teraz jest studentów?

- Rok akademicki zaczynało 8 tysięcy, ale teraz jest ich mniej. Na sesji egzaminacyjnej nie wszyscy sobie poradzili. Mamy swoje wymagania, dbamy o markę, czego najlepszym dowodem jest ranking Rzeczypospolitej dotyczący oceny uczelni przez pracodawców. Wśród wszystkich szkół wyższych w Polsce zajęliśmy 7. miejsce. Szef Pentora, który te badania prowadził, był zaskoczony wysoką pozycją naszej, pozawarszawskiej przecież, uczelni. To cieszy, ale taki wynik nie bierze się znikąd. To jest kwestia wymagań, ambicji, dążenia do zbudowania liczącej się w kraju uczelni o wysokim poziomie kształcenia.

- Jak Pan ocenia podkarpacką młodzież, bo to ona przede wszystkim trafia w mury tej uczelni?

- Mamy coraz więcej studentów z Polski i coraz więcej z zagranicy, ale młodzież z Podkarpacia stanowi większość. Cechą naszej młodzieży, nawet tej bardzo zdolnej, utalentowanej, jest brak wiary we własne siły. Kompleks niższości, rzadko spotykany u jej rówieśników z innych regionów Polski. Robimy bardzo dużo, by zaszczerpić w nich tę wiarę – przyznajemy międzynarodowe certyfikaty, nagradzamy, Biuro Karier wysyła studentów na zagraniczne praktyki zawodowe, organizuje szkolenia, by bez kompleksów starali się i podejmowali pracę zawodową. Oczywiście nie wszyscy tacy są, ale ten brak wiary w siebie, we własne siły i możliwości, jest charakterystyczny dla młodzieży z naszego regionu. Bardzo, bardzo często niesłusznie.

- Ma Pan opracowaną strategię na niż demograficzny?

- Tak. Nie będę zdradzał szczegółów. Powiem tylko, że jednym z elementów tej strategii jest dywersyfikacja źródeł przychodów. Jeśli, o czym już mówiłem, dominująca liczba uczelni w Polsce ma finansowanie spoza dydaktyki w granicach od zera do najwyżej kilku procent, to u nas wpływy z badań naukowych i usług dla biznesu stanowią 40 procent dochodów. Współpraca z otoczeniem uczelni to jest nasza szansa. Ona przekłada się także na proces dydaktyczny.

- Nie pomylę się w opinii, że o ile 15 lat temu uczelnia była nastawiona na marketing i zarządzanie, to obecnie jej fundamentem jest informatyka?

- Uważamy się za uczelnię, która należy do informatycznej ścisłej krajowej czołówki. No, bo jeśli system zarządzania uczelnią autorstwa naszej spółki zależnej - Partners in Progress, jest najbardziej zaawansowany i rozpowszechniony w Polsce, o czymś to świadczy. Ten system kupiła ostatnio największa polska uczelnia techniczna – Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i we wrześniu zakończymy jego wdrożenie. Jeśli centrum CISCO, czołowej firmy informatycznej świata, wydającej zaawansowane certyfikaty informatyczne na jedną trzecią Europy jest tu, w naszej uczelni, też świadczy to o naszej pozycji. Centrum Edukacji Międzynarodowej i jego laboratoria nie powstałyby, gdybyśmy nie pokonali wcześniejszych etapów. Informatyka, tak jak mówiłem 15 lat temu, nadal jest narzędziem w procesie dydaktycznym, ale jest to już zupełnie inna informatyka. Dziś to dziedzina, w oparciu o którą można otwierać i poznawać nowe obszary wiedzy. I my to robimy.